



Rok Apostoła Narodów

Ze św. Pawłem za pan brat

tekst

JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

Historia pacyfikacji kopalni „Wujek” doczekała się wielu opracowań historycznych. Zginęło 9 górników, 22 zostało rannych. Jednak historyków nie obchodzi wpływ, jaki ta tragedia miała na życie tych, którzy musieli żyć dalej. Matki, żony, dzieci musiały poradzić sobie z nową rolą, jaką przyniosło im życie. Inwigilacja, kłopoty w pracy, wytykanie palcami. Janina Stawisińska, matka zabitego górnika przyznaje, że nie za bardzo jej się to udało. Popełniła błędy, z których zdaje sobie sprawę. Ma czas, by je naprawić (s. VI-VII).

krótko

Dąb kard. Jeża

KOSZALIN. W Alei Dębów Pamięci w sąsiedztwie Koszalińskiej Biblioteki Publicznej zostało zasadzone drzewko, upamiętniające kard. Ignacego Jeża. – Cieszę się, że mogę być świadkiem posadzenia dębu, który upamiętni życie i działalność wielkiego koszalinianina – powiedział bp Paweł Cieślak. – Dziś chcemy, by dalej kształtował i formował nasze życie i był punktem odniesienia. Był prawdziwym świadkiem historii Koszalina. Wciąż czujemy brak kardynała Jeża.

Uroczystą Mszą świętą odprawioną w minioną niedzielę w koszalińskiej katedrze ksiądz **biskup Paweł Cieślak zainaugurował w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej Rok Świętego Pawła.**

Podczas nabożeństwa wierni modlili się także w intencji biskupa, który tego dnia obchodził imieniny. Rok Świętego Pawła został ustanowiony w 2000. rocznicę jego urodzin. Ma się stać dla katolików okazją do zapoznania się z pismami Świętego, przyswojenia sobie wiedzy o pierwszych wiekach Kościoła oraz modlitwy w intencji jedności chrześcijan.

Na uroczystość w koszalińskiej katedrze zostali zaproszeni przedstawiciele innych kościołów chrześcijańskich – ks. Mikołaj Lewczuk, proboszcz parafii prawosławnej w Koszalinie, i ks. Dominik Gzieło, proboszcz parafii polskokatolickiej w Bukowie pod Darłowem. To symboliczny znak, bo jak wspomniał biskup Paweł Cieślak, święty Paweł, zwany Apostołem Narodów, głosił Chrystusa wszystkim współczesnym niezależnie od rasy, narodowości, kultury. – W każdym człowieku widział swojego bliźniego, dając najwspanialsze świadectwo miłości – mówił w homilii.

Przypomniał, że życie tego urodzonego w Tarsie Żyda dzieli się na dwie części. Najpierw jako faryzeusz był tak zagorzałym przeciwnikiem chrześcijan, że jego imię siało postrach w całej Palestynie i poza jej granicami. U jego stóp prześladowcy



Biskup Paweł Cieślak symbolicznie wręczył wiernym nowe wydanie „Listów Apostolskich”. Otrzymali je Iwona i Sylwester Grudowie, którzy na nabożeństwo przyszli z czteromiesięczną córką Zosią

złożyli szaty ukamienowanego św. Szczepana. Postawa Pawła odmieniła się po spotkaniu ze Zmartwychwstałym Chrystusem. – Przyjął chrzest i z prześladowcy zmienił się w apostoła prześladowanych. W jednej chwili stał się gorliwym uczniem Chrystusa. Umiał przyznać się do swojego błędu, co nam, współczesnym często przychodzi z ogromnym trudem. Bóg może do każdego z nas przyjść. Ale my nie chcemy takiego

spotkania – mówił ks. biskup Paweł Cieślak. – Wolimy nasze życie często naznaczone grzechem, do którego nie chcemy się przyznać. Ks. Henryk Romanik, bibliista i wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie, podkreślał, że rok jubileuszu Świętego Pawła jest zaproszeniem do adorowania Pisma Świętego. Zachęcał, by poznawać je, zdobywając oręż w umacnianiu wiary.

Jarosław Jurkiewicz

Odpust zupełny



KAROLINA PAWŁOWSKA

Nie tylko odwiedzając grób św. Pawła w Rzymie można w roku jubileuszowym uzyskać odpust zupełny

DIECEZJA. Dekretem biskupa diecezjalnego Edwarda Dajczaka związku z dwutysieczną rocznicą narodzin św. Pawła każdy wierny, który spełnił zwyczajne warunki, może uzyskać odpust zupełny we wszystkich kościołach i kaplicach za uczestniczenie w celebracji liturgicznej lub innym

Pasikoniki



KATARZYNA KOVALCZYK

USTKA. Inwazji pasikoników można spodziewać się w tym roku w gminie Ustka. Pasikoniki będą jednak przyjazne – w ten sposób gmina zamierza wypromować

nabożeństwie sprawowanym w pierwszym dniu Roku św. Pawła (29 czerwca 2008 r.) oraz w dniu jego zakończenia (29 czerwca 2009 r.), a także uczestnicząc w celebracji liturgicznej lub innym nabożeństwie sprawowanym ku czci Apostoła Narodów 29 dnia każdego miesiąca Roku św. Pawła (w lutym 2009 r. w dniu 28), jak również 18 listopada 2008 r. w święto Poświęcenia Bazyliki św. Pawła za Murami oraz w dniu 25 stycznia 2009 r. w święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła, w następujących kościołach stacyjnych naszej diecezji: katedralnym pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Koszalinie, konkatedralnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kołobrzegu, pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Słupsku, pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Skrzatuszu, pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Pile, pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Szczecinku, pw. św. Pawła w Drawsku Pomorskim i w sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej w Koszalinie.

swoje miejscowości letniskowe. Pasikonik od ubiegłego lata jest maskotką gminy, jednak w tym roku zyskał swój ostateczny wygląd. Maskotka jest zielonożółta, ma ok. 50 cm wysokości. Na skrzydełkach pasikonika jest adres gminnej strony internetowej. Od natury uestcki owad odbiega tym, że ma futerko. – Chcieliśmy, żeby to była także przytulanka dla dzieci – mówi wójt Anna Sobczuk-Jodłowska (na zdjęciu ze starą i nową wersją maskotki). Maskotki będą wędrowały do dzieci spędzających wakacje w gminie Ustka np. jako nagrody na festynach. Kilka zostanie też przekazanych dla małych pacjentów leczonych na oddziale dziecięcym szpitala w Słupsku. Ustecki pasikonik jest pierwszą taką zabawką na rynku polskim. W tym roku do gminy trafi około tysiąca pasikoników.

Powitanie lata

KOCZAŁA. Mieszkańcy gminy Koczała powitali lato nad jeziorem Dymno. Imprezę wspólnie zorganizowali Gminny Ośrodek Kultury, Urząd Gminy i sołectwo Koczała, a rozpoczął ją koncert znanego zespołu „Dzkie Pola”, który zaprezentował w oryginalnych językach utwory cygańskie i ukraińskie, w tym romantyczne dumki. Główną atrakcją wieczoru było otwarcie drewnianej

wiaty wraz z rozpaleniem w niej ogniska, a także tradycyjne puszczanie wianków na wodę. Nie zabrakło również konkursów dla dzieci i dorosłych, w tym konkursu poszukiwania kwiatu paproci. Nagrodami były słoiki pełne złocistego miodu, sponsorowane przez miejscowego pszczelarza B. Kładnego, oraz niespodzianki ufundowane przez wójta gminy.



IRENEJSZ KOZIŁO

Symbolicznego otwarcia wiaty dokonał ks. proboszcz Józef Oleski

Namaluj i wyśpiewaj bezpieczny świat

BIAŁOGARD. Pod taką nazwą przeprowadzony został Zachodniopomorski Konkurs Prozy, Poezji i Rysunku. Organizatorem piątej już edycji konkursu była Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie. Adresowany był on do dzieci szkół podstawowych i młodzieży gimnazjalnej. W tym roku do konkursu przystąpiło 8 szkół z terenu powiatu białogardzkiego. W konkursie, który trwał od marca do czerwca, łącznie wzięło

udział ponad 280 dzieci i młodzieży. Po eliminacjach powiatowych najlepsze wybrane prace wzięły udział w finale wojewódzkim. W eliminacjach powiatowych zwyciężyli: w kategorii rysunek – Monika Gmitruk z SP w Karwinie, w kategorii komiks – Michalina Voss z SP w Tychowie, w kategorii gra planszowa – Oskar Kasperowicz z SP w Rogowie, w kategorii scenka artystyczna – uczniowie SP w Tychowie.



ARCHIWUM POWIATU

Jedna z nagrodzonych prac

Podziękowania za lata posługi

Ksiądz nigdy nie jest na emeryturze!

Przez całe lata budowali diecezję, i tę z cegiel, i tę duchową, wznosili kościoły, plebanie, tworzyli wspólnoty, **spieszyli ze swoją posługą do wiernych.**

Nie sposób policzyć udzielonych przez czas proboszczowania sakramentów, godzin spędzonych w kancelarii parafialnej, lekcji religii. Pod ich okiem wznosiły się kolejne pokolenia. Nierzadko niemal całe swoje proboszczowskie życie związali z jedną wspólnotą parafialną. Dziś przechodzą na zasłużoną emeryturę.

– Bo nie nadążam za młodymi – śmieje się, wyjaśniając, ks. Piotr Ożóg. – Niech przyjdzie młodszy i z nimi pracuje, bo przecież młodzież w mojej parafii nadal jest dobra, wspaniała i może wiele osiągnąć. Ale sami seniorzy przyznają, że tak naprawdę ksiądz nigdy nie odchodzi na emeryturę. Bo, jak mawiał sługa Boży ks. Wincenty Granat, kapłan dotąd ma głosić Ewangelię, dopóki Biblia nie wypadnie mu z ręki. Dlatego też, na ile siły i zdrowie pozwolą, zamierzają pracować, spowiadać, jeździć na rekolekcje. – Chciałbym powiedzieć księżom „dziękuję” – nie tylko we własnym imieniu, ale także całej diecezji. To „dziękuję” za lata niełatwej pracy, czasami nawet harówki – mówił do świeżo upieczonych księży emerytów bp diecezjalny Edward Dajczak podczas wspólnego obiadu. – Ja nawet nie mogę wiedzieć, jak tamte, szczególnie pierwsze lata wyglądały.

A wyglądały różnie, choć dzisiaj księża wspominają je ze śmiechem i nutką nostalgii. – To były trudne, ale i bardzo piękne chwile, bo ludzie stali murem za księdzem. Ubecy utrudniali nam pracę, jak tylko mogli, ale i ludzie przychodzili z siekierami bronić



Spotkanie biskupa Edwarda Dajczaka z księżmi emerytami upłynęło pod znakiem wspomnień, ale nie zabrakło też planów na przyszłość

swojego duszpasterza – dodaje z uśmiechem ks. Piotr Ożóg. – Zdarzyło mi się raz, że zatrzymał mnie milicjant na drodze, kiedy wieczorem w listopadzie wracałem z nabożeństwa z jednej wsi. To był listopad, więc dość ciemno. Zatrzymuje mnie i ostro krzyczy: „Dokumenty! Za słabe światła, jak pan jedzie!”. A szeptem dodaje: „Niech ksiądz tą drogą nie wraca, bo w lesie na księdza czekają”. I zaraz dalej krzyczy: „Mandat 50 złotych!”. Zdarzali się nawet wśród milicjantów bardzo porządni ludzie i ostrzegali. Wtedy człowiek był młody i silny, i to, co się zdarzało, można było potraktować jak przygodę. W dodatku niezwykle budującą i wzmacniającą.

– Będziemy się jeszcze spotykać, będziemy dalej współpracować, bo przecież księdzem jest się do końca życia, do końca można robić dobre rzeczy, służyć i pomagać ludziom, także na emeryturze, ale chciałbym w takim momencie powiedzieć przynajmniej: dziękuję za wszystko, co księża robili przez całe lata – dziękował seniorom biskup Dajczak. Do podziękowań dołącza się również redakcja koszalińsko-kołobrzесьkiego „Gościa Niedzielnego” – Bóg zapłać!

Karolina Pawłowska

Przechodzą na emeryturę

Ks. Franciszek Ferens – wyświęcony 16.06.1966 r.

Przez trzydzieści lat – od 1978 r. – był proboszczem w parafii pw. św. Katarzyny w Marcinkowicach.

Ks. Jan Jonasz – wyświęcony 23.06.1957 r. Od 1967 r. do 1973 r. był proboszczem w Rusinowie, od 1973 r. do 1987 r. – w Okonku, a od 1987 r. duszpasterzował w Tucznie.

Ks. Ryszard Kierkowski – wyświęcony 05.06.1967 r. Był proboszczem w Mielnie (1957–1978), w parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Sławnie (1974–1976), koszalińskiej katedrze (1991–1992), a od 1992 r. – w pilskiej parafii pw. św. Józefa Oblubieńca.

Ks. Piotr Klóska – wyświęcony 18.06.1967 r. Przez trzydzieści trzy lata – od 1975 r. – służył posługą duszpasterską w parafii pw. św. Piotra i Pawła w Lekowie.

Ks. Henryk Łapiński – wyświęcony 26.06.1960 r. Od 1980 r. przez 6 lat był proboszczem w Górawinie, od 1986 r. pracował w parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w Charzynie.

Ks. Adam Mizerski – wyświęcony 17.05.1964 r. W latach 1978–1985 był proboszczem Parsęcku, a od 1985 r. w parafii pw. św. Anny w Strącznie.

Ks. Czesław Nowak – wyświęcony 14.05.1961 r. Od 1981 r. do 1995 r. był proboszczem w Ostrowicach, a od 1995 r. duszpasterzował w Parsęcku.

Ks. Piotr Ożóg – wyświęcony 14.05.1961 r. Od 1975 r. był proboszczem w postolińskiej parafii pw. św. Floriana.

Ks. Józef Słomski – wyświęcony 23.06.1957 r. W latach 1963–1972 był proboszczem w Kępicach, w parafii pw. Matki Bożej Różańcowej, od 1980 r. proboszcz kołobrzесьkiej bazyliki pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Jastrowie

Grające, śpiewające i tańczące talenty

Kilkuset uczestników z wielu szkół powiatu złotowskiego – młodych talentów artystycznych – zgromadził na scenie jastrowskiego amfiteatru **X Powiatowy Przegląd Dziecięcych Zespołów Artystycznych im. Cecylii Igiel.**

Impreza organizowana przez Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym w Jastrowiu przy pomocy tamtejszego Ośrodka Kultury oraz wolontariuszy – miejscową młodzież – cieszy się z roku na rok coraz większą popularnością wśród uczniów szkół z powiatu złotowskiego. W tym roku na scenie zaprezentowało się około 600 uczestników. Dzięki otwartej formule przeglądu każdy chętny może pokazać swoje umiejętności.

Swoje talenty prezentują więc zarówno profesjonalści, jak i amatorzy, którzy tańcząc, grając, recytując czy śpiewając, stawiają pierwsze kroki w swojej artystycznej przygodzie.

Przegląd organizowany jest z myślą o dzieciach i młodzieży

niepełnosprawnej, obdarzonej scenicznymi umiejętnościami.

Nie ma tu również jakichkolwiek ograniczeń wiekowych. W konkursie biorą udział zarówno siedmiolatki, jak i dorośli artyści. Dzięki temu podczas jastrowskiej imprezy nie zabrakło miejsca dla nikogo, a wszyscy mogli czuć się zwycięzcami i laureatami.

Jednak, jak każdy konkurs, także i ten musiał przynieść rozstrzygnięcia. Jak powiedziała przewodnicząca jury Gina Łopacińska-Komasa, oceniający mieli dużo pracy, by wyłonić tych najlepszych. Festiwalowe rozstrzygnięcia zapadły w sześciu kategoriach. Osobno oceniano uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Pierwsze miejsce w kategorii



Prawdziwą furorę na festiwalu zrobił zespół „Melodia” z jastrowskiego Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego

recytacja zajął Kamil Cieślak ze Złotowa. W kategorii małych form teatralnych głównymi laureatami zostali członkowie Kabaretu Horrorek z katolickiej szkoły ze Złotowa i zespół „Maski” reprezentujący Ośrodek Szkolno-Wychowawczy z Jastrowia. Nagrody wytańczył także Zespół Tańca Ludowego „Mali Złotowianie” ze Złotowa i

Zespół „Frajda I” z zakrzewskiego gimnazjum. Najpiękniej śpiewały Klaudia Deja ze Złotowa i Aleksandra Kapuścińska z Okonka. W kategorii zespołów wokalnych i wokально-instrumentalnych bezkonkurencyjni okazali się artyści z zespołów „Kamyczek” i „Melodia” – oba z Jastrowia.

Waldemar Kujawa

Trzcianka

Być uśmiechniętym i potrzebnym

Pod hasłem „Uśmiechnij się – i pomóż” odbył się w Trzciance I Tydzień Integracji Społecznej.

Pomysłodawczyniami oraz koordynatorkami integracji środowiska osób niepełnosprawnych z powiatu czarnkowsko-trzcianeckiego były Elżbieta Stępień i Jadwiga Pokaczajło, prezes Stowarzyszenia „Przyjaźni Nieślyszących”.

W akcję włączyli się pracownicy Trzcianeckiego Domu Kultury i Urzędu Miejskiego oraz wolontariusze z Gimnazjum nr 1, Liceum Ogólnokształcącego, Hospicjum, Stowarzyszenia „Pomagajmy Dzieciom” i wielu innych instytucji. Dzięki zaangażowaniu tylu ludzi udało się przygotować oraz przeprowadzić



Nagrody w konkursie plastycznym wręczał laureatom m.in. ks. Ireneusz Maraszkiewicz

wiele ciekawych imprez sportowo-kulturalnych.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się m.in. projekcja filmu „Motyl i skafander”. Sporo mieszkańców przybyło na spotkanie z niepełnosprawnym ks. Markiem Balwasem, psychologiem Bożeną Wiżą oraz z Małgorzatą Wawrzyniak, sędzią sądu rodzinnego. Duża frekwencja, szczególnie młodzieży, towarzyszyła autorskim spotkaniom z Aleksandrą Daukszewicz i Pawłem Helsnerem, autorami wielu książek, prywatnie zmagającymi się z swą chorobą.

Kulminacyjnym punktem obchodów było przekazanie przez burmistrza Marka Kupsia symbolicznego klucza do bram miasta Annie Hejman, znakomitej

zawodniczce i medalistce olimpiad specjalnych. Uroczystość odbyła się na stadionie trzcianckiego OSiR-u. Jej prologiem był kolorowy korowód, w którym kroczyli organizatorzy i mieszkańcy.

Zorganizowano konkursy plastyczne z nagrodami, pokazy judo, występy i koncerty młodych talentów z Miejskiego i Trzcianeckiego Domu Kultury, a wszyscy uczestnicy imprezy mogli wziąć udział w grach sprawnościowo-zręcznościowych czy spróbować poszybować pod niebo, korzystając z możliwości strażackiego sprzętu. W trzcianckim tygodniu integracji udział wzięły dzieci, młodzież i dorośli z Krzyża, Wałcza, Wielenia oraz Trzcianki.

Waldemar Kujawa

Recydywista zdemolował świątynię

Brak słów

Pijany mieszkaniec Czarnego włamał się do zabytkowego kościoła i próbował ukraść pateny, mosiężne świeczniki i kielich. Dzięki spostrzegawczym dzieciom udało się go zatrzymać.

Bawiące się nieopodal zabytkowego kościoła w Brokęcynie (gmina Okonek, powiat złotowski) dzieci zauważyły porozrzucone w trawie naczynia liturgiczne i wybite okno. Kilkuletni Damian pobiegł natychmiast po swoją mamę, sołtys Annę Niezgodkę, ta z kolei zawiadomiła okonecką policję.

Kościół wewnątrz przedstawiał przerażający widok: wszystko

obsypane jakimś białym proszkiem (potem okazał się, że pochodził on z gaśnicy), porozrzucone naczynia i szaty liturgiczne, uszkodzony zabytkowy ołtarz, zniszczone tabernakulum – widać na nim próbę włamania.

Dzieci twierdziły, że słyszały głosy, iż w kościele ktoś jest, jednak policjanci z początku nie znaleźli nikogo, dopiero podczas opuszczania świątyni młodszy syn pani sołtys – Patryk zauważył ukrytego pod schodami prowadzącymi na chór męczyzną. Okazał się nim 39-letni mieszkaniec Czarnego (powiat człuchowski), wielokrotnie karany, w chwili zatrzymania miał prawie trzy promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Według relacji świadków, mężczyzna najpierw pił alkohol w Brokęcynie, a następnie pojechał rowerem pod drewniany kościółek. Tam wybił szybę witrażową, wszedł



RYSZARD MIKIETYSKI

Na zniszczonym tabernakulum widać próbę włamania

do środka i przez okno wyrzucił świeczniki mosiężne, pateny, kielich. Kiedy już miał przygotowane łupy, aby zatrzeć ślady, cały kościół popryskał gaśnicą proszkową. Został zatrzymany w policyjnym areszcie. Grozi mu kara do 10 lat więzienia.

Cała społeczność lokalna jest wstrząśnięta. Swego oburzenia nie kryli zarówno mieszkańcy Brokęcina, jak również wierni z całej gminy, ponieważ kościół, obiekt historyczny klasy pierwszej, jest perełką architektury sakralnej. Został zbudowany w XVI wieku z drewna bez użycia ani jednego gwoźdźca.

Wstrząśnięty wydarzeniem jest ksiądz Jan Rataj, proboszcz okoneckiej parafii, który jednocześnie dziękuje Bogu, że włamywacz przez nieuwagę czy w celu zatarcia śladów nie próbował podpalić świątyni. Wstępnie straty oszacowano na około pięćdziesiąt tysięcy złotych. Najwięcej szkody spowodowało zniszczenie wielu starych, zabytkowych i unikatowych przedmiotów. Ich renowacją ma się zająć jedna z pracowni w Toruniu, witraż zaś ma naprawić rzemieślnik z Wyrzyska.

Ryszard Mikietyński

Twoja krew uratowała życie...

Podziel się tym, co najcenniejsze

Prawie pięćset młodych ludzi z Koszalina i okolic podzieliło się swoją krwią. Zachęcali ich do tego biskup, katecheci i... policjanci ze Szupskiej Szkoły Policji.

Chciałbym serdecznie podziękować księdzu biskupowi Edwardowi Dajczakowi, który objął patronatem nasze działania – mówi kom. Arkadiusz Gadomski, organizator akcji, a zarazem wykładowca Zakładu Prewencji i prezes Szkolnego Klubu HDK. – Biskup nie tylko namawiał do oddawania krwi, ale sam jest czynnym krwiodawcą. Za jego namową katecheci przeprowadzali w szkołach pogadanki temat dzielenia się tym, co mamy najcenniejszego. – Efekty przerosły nasze najśmielsze oczekiwania – przyznaje komentant. – Po raz pierwszy taką

akcję przeprowadziliśmy jesienią ubiegłego roku wśród młodzieży słupskich szkół ponadgimnazjalnych. Sukces tamtej akcji zachęcał nas do tego, by podobne działania zainicjować w Koszalinie.

Akcja trwała trzy miesiące, w tym czasie krew oddawali uczniowie szkół ponadgimnazjalnych z Koszalina, Bobolic, Polanowa, Darłowa i Warcina. Do oddziału terenowego Regionalnego Centrum

Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Koszalinie zgłosiło się 488 młodych ludzi. – Po raz pierwszy oddało krew ponad trzysta osób, dla pozostałych była to już kolejna wizyta u nas – mówi Tadeusz Gębka, kierownik Centrum. – Dzięki takiemu zaangażowaniu udało się zebrać 220 litrów krwi, co na pewno uratuje niejedno ludzkie życie. Kierownik podkreśla, że coraz trudniej jest namówić ludzi do oddawania krwi. Nie ma już wielu dotychczasowych przywilejów z tytułu bycia krwiodawcą. Szczególnie ciężko jest, gdy chodzi o sezon letni. Wielu krwiodawców wyjeżdża, a liczba wypadków wzrasta i zapotrzebowanie na ten życiodajny płyn rośnie, czasem zaczyna więc brakować krwi.

Julia Markowska



ARCHIWUM ORGANIZATORÓW

Dzięki tej akcji ponad trzystu młodych ludzi oddało krew po raz pierwszy. Organizatorzy mają nadzieję, że nie ostatni

Walczę o sprawie

ZADOŚCUCZYNIENIE PO LATACH.

Z Janiną Stawisińską, matką górnika zamordowanego przez zomowców z czasie pacyfikacji kopalni „Wujek”, rozmawia Julia Markowska

JULIA MARKOWSKA: Ile lat miałyby dziś Pani syn?

JANINA STAWISIŃSKA: – 48.

Zastanawiała się Pani, kim by dzisiaj był?

– Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić go jako dojrzałego mężczyzny. W moim sercu wciąż jest 21-letnim, przystojnym, prawie dwumetrowym chłopcem. Jest

niezwykle silny, młody, wysportowany i dobry. Otwarty na drugiego człowieka. Nie pytał, czy komuś pomóc, tylko pomagał. Znając jego zapał w realizacji swoich zamierzeń i pracowitość, sądzę, że zrealizowałby swoje największe marzenie. Zostałby geologiem. Mówił też o dużej rodzinie, chciał mieć tylu synów, by stworzyć własną drużynę piłkarską.

Sąd apelacyjny utrzymał w mocy ubiegłoroczny wyrok, skazujący na kary więzienia zomowców strzelających do górników w kopalni „Wujek”. Czekają Pani na tę chwilę kilkanaście lat.

– Wyrok jest dla mnie takim zadoścuczynieniem, że w końcu druga instancja naszej polskiej sprawiedliwości wydała sprawiedliwy wyrok. Ja w chwili ogłoszenia tego wyroku czułam, jakby spadała ze mnie taka blaszana zbroja, pancerz. Dopiero w tej chwili poczułam, jak bardzo ona mnie uciskała. Poczułam, jakby był to koniec walki. Choć to na pewno nie koniec. Nie ma tych, którzy wydali rozkaz i spowodowali tę wojnę pomiędzy Polakami. Przecież tu Polak strzelał do

Polaka. Usprawiedliwiają się tym, że Rosjanie stali na granicy i zagrożali naszemu bezpieczeństwu. Przecież oni mieszkali w Polsce przez pięćdziesiąt lat. W miastach takich jak Borne-Sulinowo, Białołogard czekali tylko na znak. Nie musieli na nas napadać. Odpowiedzialność powinni ponieść mordercy. Będę do tego dążyć.

Po raz pierwszy pojechała Pani do Katowic w 1981 roku.

– Słuchałam Wolnej Europy i usłyszałam, że na „Wujku” były strzały, że są ofiary. Nie wiedziałam, że mój syn jest ranny. Czułam tylko wewnętrznie, że muszę tam pojechać. Napisałam podanie do Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie, żeby dali mi przepustkę, umożliwiającą mnie i córce wyjazd do Katowic. Powiedziała, że chodzi o umierającą matkę. W Katowicach zobaczyłam czołgi, koksowniki i krzyż koło kopalni, było 25 stopni mrozu. Na ceglany murku leżało dziewięć hełmów górniczych. Były kwiaty, wieńce. Okazało się, że znajoma chciała powiadomić mnie o stanie Janka telegramem. Lecz oficer powiedział jej, że będzie mogła to zrobić dopiero po śmierci Jasia.

Przez piętnaście lat niemal zawsze pojawiała się Pani na sali sądowej. Przychodzi na myśl pytanie, po co wciąż rozdrapywać tę ranę?

– Ja jestem tam, gdzie byłam w 1981 roku, tylko trochę inaczej. Nie są to przeżycia tak intensywne jak kiedyś. Nie można jednak mówić o rozdrapywaniu ran. Rana, która powstała we mnie po zamordowaniu mojego dziecka, nie zblizniła się i chyba już nigdy się nie zblizni. Uważam, że nie mogę tam nie jeździć.

To jest mój obowiązek, póki żyję. Jestem to winna Jasiowi, ponieważ

ZDJEŃCIE JULIA MARKOWSKA



dliwość

prawda w końcu musiała zwyciężyć. W Katowicach, na salach sądowych, wśród poszkodowanych jest taka atmosfera zrozumienia. Nawzajem się wspieramy. Ci ludzie się zawsze mną zajmują, pomagają mi, choć nie mają przecież w tym żadnego interesu. Przez wiele lat w czasie rozpraw zatrzymywałam się w Ligocie u siostr służebniczek, pod swój dach wielokrotnie pomimo upływu tylu lat zapraszają mnie koledzy Janka z kopalni. Ja jadę tam jak do swojej rodziny. Tam żyją zupełnie inni ludzie.

Powiedziała Pani kiedyś, że w Katowicach zostawiła Pani serce.

– No właśnie ja sama tego dołądnie nie rozumiem. Na zdrowy rozum powinienam nienawidzić tego miejsca, uciekać od niego jak najdalej. Przecież tu zabili mi syna. Ale ja tam znalazłam spokój i wsparcie. Jaś już po trzech miesiącach pracy na kopalni przyjechał do domu i mówił śląską gwara, tak że nie zawsze rozumiałam, o co mu chodzi. On także czuł się tutaj bardzo dobrze, wtopił się w to środowisko. O górnikach i Ślązakach złego słowa nie dał nikomu powiedzieć, mówił, iż takich ludzi nie ma nigdzie. Na pewno miał na to wpływ fakt, że gdy pracował pod ziemią, starsi stażem bardzo mu pomagali, traktowali go jak syna. On mnie zaraził tą miłością do Katowic. Marzę, by tu pomieszkać kilka lat.

Jak ta tragedia i te wszystkie lata walki o sprawiedliwość odbiły się na Pani rodzinie?

– Po śmierci Jasia moja rodzina bardzo się zmieniła. Każdy żył sam dla siebie. Nawet w mieszkaniu tak się pozmieniało, żeby nikt nikomu nie wchodził w drogę. Córki zamieszkały w pokoju syna, ja przeniosłam się do ich pokoju, mąż został sam. Nie rozmawialiśmy o tym, co się stało, każdy wewnętrznie przeżywał to wydarzenie. Jeszcze na początku próbowaliśmy rozmawiać, ale był

jeden wielki płacz. Dlatego przestaliśmy nawet próbować. W domu była straszna atmosfera obcości. Przez trzynaście lat dzień w dzień tkwiłam przy grobie syna. Wsta wałam o wpół do szóstej, szłam do pracy, od razu po jej zakończeniu jechałam na cmentarz i zostawałam tam do godziny 22. Wtedy odjeżdżał stamtąd ostatni autobus do naszego domu. Jak sublokatorka wracałam, coś tam jadłam, wypełniałam swoje obowiązki domowe i kładłam się spać. Jak niemowa, z nikim nie rozmawiałam, nikogo o nic nie pytałam. Dziś wiem, że trzeba było płakać i rozmawiać, by wspólnie sobie poradzić z tym wszystkim. Trwało to trzynaście lat. W pewnym momencie opamiętałam się. Zorientowałam się, że zaniedbałam swoje córki, a one przez te wszystkie lata bardzo mnie potrzebowały. Potrzebowały matki, której można opowiedzieć o tym, co dzieje się w ich młodym życiu, poradzić się w trudnych sytuacjach.

Udało się jakoś z tym uporać? Córki poradziły sobie z brakiem matki?

– Do dziś nie porozmawiałam uczciwie z córkami o tych wszystkich latach. Nie przeprosiłam ich za to, że przez tak długi okres strasznie je zaniedbałam. Dziś już jestem gotowa do tej rozmowy. Chcę zapytać, czy mają do mnie żal za te wszystkie lata, kiedy skupiałam się wyłącznie na swoim cierpieniu. Co one wtedy czuły. Chcę powiedzieć córkom „przepraszam”. Czekam tylko na moment, byśmy spotkały się razem i miały chwilę tylko dla siebie. Wbrew pozorom nie jest to proste, ponieważ córka mieszka z rodziną w Stanach Zjednoczonych i kiedy przyjeżdża, wciąż gdzieś pędzi. Dla moich dzieci to również będzie bardzo trudna rozmowa. Życie nauczyło je, że muszą radzić sobie same, że mama zajęta jest czymś innym.

Kłóciła się Pani z Panem Bogiem? Zadawała pytanie,



dłaczego właśnie mój syn został tak skrzywdzony?

– Ja nigdy nie miałam pretensji do Pana Boga. Zawsze prosiłam Go o siłę i zdrowie, i życzliwych ludzi na swojej drodze. O to proszę do dziś. Dziękuję Mu za to, kim jestem i że mam to, co mam. Nic mi więcej nie potrzeba oprócz tego, co On mi dał. Nigdy w życiu nie pytałam, dlaczego ja. Czemu miały być to ktoś inny? Widocznie był taki Boży plan, mnie jako człowiekowi przystało na to się zgodzić. Tak widocznie miało być. Podporządkowałam się tej decyzji, choć po ludzku nie potrafiłam sobie z nią poradzić. Bardzo długo nie mogliśmy sobie wszyscy z tym poradzić. Matki zawsze cierpią najbardziej. Rozumieją to tylko te kobiety, które przez to przeszły. Matka Staszka Pyjasa, ks. Jerzego Popiełuszki – one wiedziały, co to znaczy tak straszna śmierć syna. Przeszły przez ten krzyż, przez tę drogę krzyżową, dlatego

to rozumiały. Inni nie są w stanie tego zrozumieć. Wielu ludzi wciąż pyta mnie cynicznie, po co tam poszedł.

Żyjemy teraz w innym wymiarze historycznym, choć w wolnej Polsce nie za bardzo potrafimy sobie poradzić z przeszłością. Czy władze potrafią rozmawiać o tamtych wydarzeniach?

– Ludzie rzadko kiedy doceniają te wszystkie śmierci, złożone w ofierze dla wolnej Polski. Najdziwniejsze, że są to ludzie, którzy żyli w czasie PRL-u. I pamiętają, jaki on był. Nie wiem, jak to się dzieje, ale gdy ktokolwiek zostaje wybrany do parlamentu, zaczyna pełnić jakąś funkcję publiczną, to zaczyna inaczej myśleć. Jakby tracili rozsądek wraz z ze zdobyciem stanowiska. Przeszają zauważać, co jest czarne, a co białe. Myślą tylko o sobie. Zapominają o innych. ■

Protest w kopalni „Wujek”

rozpoczął się po wprowadzeniu stanu wojennego na wieść o zatrzymaniu szefa zakładowej „Solidarności” Jana Ludwiczaka. Negocjacje strajkujących z władzami nie przyniosły rezultatu. Władze postanowiły więc rozwiązać sprawę siłowo. Najpierw zaatakowali strajkujących armatkami wodnymi, gazami łzawiącymi i świecami dymnymi. Później na teren kopalni wkroczyły uzbrojone oddziały ZOMO. Doszło do walki wręcz, następnie pluton specjalny zaczął strzelać do protestujących. Na miejscu zginęło sześciu górników, jeden umarł kilka godzin po operacji, dwóch kolejnych na początku stycznia 1982 r. Wśród nich był Janek Stawisiński, koszalimianin. 22 górników zostało postrzelonych. Nie jest znana liczba tych, którzy zostali lżej ranni. Do tej pory odbyły się trzy procesy przeciwko byłym milicjantom, sprawcom masakry. Dopiero wyrok Sądu Apelacyjnego, który zapadł w zeszłym tygodniu, prawomocnie skazał strzelających zomowców na kary pozbawienia wolności.

Z pomocą ludziom cierpiącym na cukrzycę

Glukometr ułatwi życie

670 glukometrów, czyli urządzeń do badania poziomu cukru we krwi, przekazała firma **Genexo** chorym na cukrzycę z terenu diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Glukometr to nowoczesne urządzenie pozwalające szybko i w łatwy sposób wskazać stężenie cukru we krwi. Jego obsługa jest prosta: wystarczy pasek z kroplą krwi wsunąć do czytnika glukometru, a po chwili na ekranie pojawi się aktualne wskazanie. Urządzenie przypomina wyglądem telefon komórkowy albo odtwarzacz MP3, wobec czego chorzy na cukrzycę bez skrępowania mogą posługiwać się nim także w miejscu publicznym (park, centrum handlowe).

Jak wyjaśniła Małgorzata Grynko, przedstawiciel regionalny firmy Genexo, urządzenia te są rozdzielane wśród chorych w przychodniach, szpitalach, a także poprzez stowarzyszenia charytatywne.

– Zbieraliśmy dane w poszczególnych parafiach, by dowiedzieć się, jak dużo osób u nas może potrzebować glukometrów – wyjaśnia Tomasz Bartosik z Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej.

W ostatnią sobotę przedstawiciele Caritas z parafii, stowarzyszeń społecznych, a także sami pacjenci odebrali glukometry. Przedstawicielka firmy przeprowadziła szkolenie dotyczące obsługi tego sprzętu. – Według wstępnego rozeznania na naszym terenie około 30 osób choruje na cukrzycę – mówi Halina Łubińska, prezes Caritas parafii pw. św. Antoniego w Wałczu. – Bardzo dobrze, że będą mogli korzystać z takich urządzeń.



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Małgorzata Grynko (pochylona) z firmy Genexo objaśnia działanie glukometru przedstawicielkom Caritas parafii pw. św. Antoniego w Wałczu: Halinie Łubińskiej (z lewej) i Zofii Krawiec (po prawej)

Glukometry trafią także do świetlic prowadzonych przez Caritas oraz do koszalińskiego Centrum Kryzysowego dla Kobiet i Kobiet z Dziećmi. – Często udzielamy pomocy kobietom, które w

nocy z dziećmi muszą uciekać ze swoich domów. Wśród takich osób mogą także trafić się chorzy na cukrzycę – dodaje przedstawicielka centrum Barbara Jankowska.

Jarosław Jurkiewicz

Zaproszenie

Wakacje z Caritas

Atrakcyjne spędzenie wakacji w mieście proponuje dzieciom i młodzieży świetlica profilaktyczno-wychowawcza Caritas w Koszalinie (ul. Biskupa Czesława Domina 8).



Zajęcia są bezpłatne i odbywają się codziennie, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 9 do 15. Nie trzeba specjalnego skierowania, zgłaszać mogą się dzieci oraz młodzież do 18. roku życia. Jak zaznacza kierowniczka świetlicy Lucyna Lisińska, uczniowie ze starszych klas z reguły uczestniczą w tych zajęciach jako wolontariusze (opiekują się młodszymi dziećmi).

– Jeśli dziecko nie wyjeżdża w lecie z miasta, spędza czas przed telewizorem albo na podwórku, to niech przyjdzie do nas. Zapewniamy, że nie będzie się tu nudzić – zachęca wychowawczyni Edyta Szklarek. Dodaje, że w programie wakacji są wyjścia na plac zabaw, do kina i teatru, są także zajęcia plastyczne i sportowe.

Jeśli komuś spodoba się w świetlicy Caritasu, może przychodzić tu także w roku szkolnym (w godz. 12.00-18.00). Wychowawczynie zapewniają opiekę, pomoc w odrabianiu lekcji i w nadrobieniu zaległości szkolnych. Kontakt telefoniczny: 943 423 690. **jj**

Dla melomanów

Koncerty organowe w Białogardzie

Już od kilku lat każdego lata w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Białogardzie w ramach Międzynarodowego Festiwalu Organowego można wysłuchać koncertów – **wbrew nazwie festiwalu – nie tylko organowych.**

Białogardzki kościół Mariacki stanowi wymarzoną oprawę dla rozbrzmiewającej tam muzyki, a znajdujące się w świątyni niedawno całkowicie odrestaurowane organy kuszą wyśmienitych artystów. W tym roku melomani będą mogli wysłuchać trzech

koncertów: 10 lipca (czwartek) wystąpią finlandzcy artyści: Matti Hanula i Timo Koivula oraz saksofonista Cezary Gadzina z Brukseli i harfistka Marzena Krawczyk. 2 sierpnia (sobota) odbędzie się koncert organowy Bogdana Narlocha, wystąpią także Bogdan Ocieszak (basethorn) i Leopold Kaczyński (klarnet). 19 sierpnia (wtorek) zaprezentuje się Ivana Sarajshvili z Norwegii, a w drugiej części koncertu wystąpi Chór Filharmonii z Tajpej w Tajwanie. Koncerty rozpoczynają się po godz. 19.00 po Mszy św. wieczornej.